

Kiedy serce płonie,
nie ma odwrotu

Fire Line

MAGGIE GATES



MAGGIE GATES

*Fire
Line*

PRZEŁOŻYŁA
Gabriela Iwasyk



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Fire Line

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczynie: Maria Mazurowska, Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki: Melissa Doughty – Mel D. Designs.
Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 Maggie C. Gates.

All Rights Reserved

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency, and Booklab Agency.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8417-285-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



1

Carson James

Wnętrze baru Silver Spur tonęło w błękitnej, neonowej poświacie. Chaotyczne odgłosy towarzyszące grze w bilard, muzyka na żywo oraz brzęk szkła, gdy dwie barmanki przygotowywały drinki, mieszały się w kakofonię dźwięków.

Wypatrzyłem wolny stolik barowy i uderzyłem dłońmi w wypolerowany dębowy kontuar.

Jasnowłosa kelnerka zerknęła w moją stronę, nasze spojrzenia spotkały się na moment, po czym ona znów skupiła się na pracy. Z wprawą nałapała do szklanki Jacka na dwa palce i przesunęła w stronę klienta, nawet nie podnosząc wzroku.

– Co dla ciebie? – zawołała w moją stronę, próbując przekrzyżyć hałas.

– Piwo – odparłem. – Obojętnie jakie, byle zimne.

– Już się robi. – Sięgnęła do chłodziarki po butelkę i postawiła ją przede mną.

Zastanawiałem się, czy otwierać rachunek, czy też zapłacić gotówką. Nie planowałem zostawać tutaj długo – tylko tyle, żeby na

moment oderwać się od rzeczywistości. Chociaż przejechałem taki kawał, żeby się tu znaleźć... Jeśli wypiję tylko jedno piwko, będzie to najdroższy drink w moim życiu.

Ktoś bez pardonowo na mnie napał, przechylając się przez bar.

– Potrzebuję ręcznika.

– Nie łaska poczekać na swoją kolej? – burknąłem, podając barmance kartę, żeby otworzyć rachunek.

Barmanka zniknęła, a natarczywa kobieta odwróciła się w moją stronę, żeby mi pokazać zakrwawione pięści.

– Poprzedni, który wdawał się ze mną w dyskusje, nie najlepiej na tym wyszedł. Chcesz być następny, kowboju?

Po akcencie poznałem, że nie jest stąd. Nawet nie z tej części kraju. Mówiła jak rodowita mieszkanka Nowego Jorku. Co skojarzyło mi się z moją bratową.

Która też była wrzodem na dupie.

– Spokojnie, twardzielko...! Nic się przecież nie dzieje.

Barmanka wręczyła kobiecie kostki lodu owinięte w ręcznik.

– Zaczęłaś czy skończyłaś? – zapytała kobietę.

Awanturnica chwyciła ręcznik z lodem i przycisnęła do kłykci.

– Skończyłam.

Barmanka machnęła ręką.

– Dla mnie okej. Nie wpakuj się w kłopoty.

Brązowe oczy przesunęły się po mnie od kowbojskich butów, przez trzymane w ręce piwo i klatę, aż do twarzy.

– Widzisz, jak szybko poszło? Teraz możesz wrócić do żłopania swojego głównianego piwa i strojenia melancholijnych min.

Pociągnąłem solidny łyk z butelki i uważnie jej się przyjrzałem.

Jej włosy lśniły w świetle neonów jak niewidzialny tatuaż w ultravioletcie. Kruczoczarne pasma przeplatały się ze śnieżnobiałymi. Ramiona miała całkowicie pokryte tatuażami. W brwi nosiła kolczyk, podobnie jak w nosie.

Była gorąca. I szalona.

Prychnąłem, ale głównie dlatego, żeby ukryć uśmiech.

– Byłoby ci łatwiej, gdybyś nie była taka pyskata.

Zaśmiała się sucho.

– Myślisz, że tak sobie bez powodu rzucam się z pięściami na ludzi? Zasłużył sobie.

– Jasne, twardzielko. Wszyscy tak mówią.

Wzruszyła ramionami.

– Nie powinien być się zakładać, jeśli nie miał zamiaru zapłacić. Skoro już przegrywasz, rób to z honorem.

Miała rację.

– Wiesz co? – Wskazałem za bar na stoły bilardowe i tarcze do rzutek. – Wybierz, w czym cię pokonam. Jeśli wygrasz, stawiam następnego drinka.

Na jej ustach pojawił się szatański uśmiezek.

– Przykro mi, kowboju. Gram o pieniądze.

– Taaa? – Zaczepiłem palec o szlufkę jej džinsowych szortów, żeby przyciągnąć ją bliżej do siebie. – Mnie interesuje gra na poważnie.

– Nie jestem zainteresowana – odparła szybko, ale nie umknęło mojej uwagi, że jej głos złagodniał, a wzrok zatrzymał się na moich ustach. – Zresztą i tak nie jestem stąd.

– Ja też nie.

– Bilard. Sto dolarów, jeśli cię pokonam.

– Pięćdziesiąt.

– Siedemdziesiąt pięć.

– W porządku. – Dokończyłem piwo i wyjąłem portfel, żeby jej pokazać banknoty. – Wchodzę w to.

W jej uśmiechu było coś szelmowskiego.

– Ustaw bile, kowboju.

– Dlaczego założyłaś, że jestem kowbojem? – Położyłem jej rękę na krzyżu i poprowadziłem ją w stronę wolnego stołu.

Parsknęła głośnym, zachrypniętym śmiechem.

– Do wielkiej trójki brakuje ci tylko „paniusiu”.

Zerknąłem na nią pytająco, ustawiając bile w trójkąt.

– Do wielkiej trójki...?

Wyliczając, podnosiła kolejne palce.

– Kowbojskie buty. Kowbojski kapelusz.

– A numer trzy...?

– Nie zwróciłeś się jeszcze do mnie „paniusiu”.

Zaśmiałem się, podając jej kij bilardowy.

– Przykro mi, że usłyszysz to ode mnie, rozrabiario. To jest Teksas. Prawie każdy tutaj spełnia te trzy warunki.

Wyjęła mi z ręki kij, a w zamian podała mi ten, który ja jej dałem.

– Mam na imię Lennon.

Przycisnąłem ją do stołu bilardowego, opierając się ręką na jego skraju i rozstawiając szeroko stopy w kowbojskich butach, tak żeby jej tenisówki znalazły się między nimi.

– Albo szukasz problemów, albo to one szukają ciebie. Myślę, że jedno i drugie.

Lennon posłała mi lekceważący uśmieszek.

– Jeśli myślisz, że flirtowanie ze mną pomoże ci wygrać, jesteś w błędzie. Ale niezła próba.

Do tej pory byłem dżentelmenem. Skoro jednak ona zachowywała się tak bezpośrednio, to nie zamierzałem dłużej ukrywać swojego zainteresowania. Spuściłem wzrok na wyeksponowane w głębokim dekolcie piersi.

– Próbuję tylko wyrównać szanse.

– Pozwolę ci rozbić. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić, biorąc pod uwagę, że wkrótce będziesz biedniejszy o siedemdziesiąt pięć dolarów.

Bile zastukotały, kiedy uderzyłem w trójkąt, od razu wbijając jedną do luzu. Jeszcze jeden strzał i wbiłem dwie kolejne, gładziutko jak po maśle.

– Może chcesz przemyśleć stawkę? – zapytałem, nacierając kredą końcówkę kija. – Poza tym powinniśmy omówić, co ja dostanę, kiedy wygram.

– Siedemdziesiąt pięć dolarów – wyjaśniła Lennon, wbijając dwie kolejne bile. – Tak to działa.

Stanąłem za nią, opierając ręce o krawędź stołu, tak żeby ją uwięzić między nimi.

– Przychodzi mi na myśl coś innego, czego bym chciał.

Lennon wygięła plecy, ocierając się o mnie seksownie tyłkiem.

– Nie myśl kutasem.

Odgarnąłem jej długie, białe-czarne włosy na jedno ramię i pochyliłem się, aż przywarłem piersią do jej pleców.

– Nie wiem jak ty, ale ja gram, żeby wygrać. – Przesunąłem palcami po jej pokrytych gęsią skórą ramionach. – Zimno ci, cukierczku?

Wysunęła język i błyskawicznie oblizła usta, gwałtownie mrugając, żeby się ponownie skupić.

– Uwierz mi, kowboju, kiedy mówię, że nie ma we mnie nic słodkiego.

Powiodłem ręką po jej wygiętych plecach i biodrze, omijając tyłek.

– Nie ma problemu. I tak nie przepadam za słodyczami. – Wepchnąłem nogę między jej uda. – Kiedy jem poza domem, zawsze biorę danie główne.

Lennon chybiła. Nie trafiła w bilę, w którą celowała, za to niechcący wbiła do narożnika jedną z moich.

Parsknąłem śmiechem, odsuwając się, żeby pomyśleć, gdzie teraz uderzyć.

– Dzięki za prezent!

– Dupek – burknęła.

Graliśmy przez chwilę w milczeniu, każde z nas celnie wbijało kolejne bile. Droczyliśmy się ze sobą, dotykając się w zmysłowy sposób.

Mój kolejny strzał mógł być decydujący. Jeśli trafię, będzie szansa na remis. Jeśli chybię, a ona trafi – wygra.

– Co pijesz, twardzielko? – zapytałem, przechodząc na drugą stronę stołu, żeby się ustawić pod lepszym kątem.

Lennon nacierała kredą czubek kija, jakby zupełnie niczym się nie przejmowała.

– Wodę.

Uderzyłem, bila trafiła do łuzi. Nadal każde z nas miało szansę wygrać.

– Stawiam kolejnego drinka. Przynajmniej tyle mogę zrobić, kiedy już rozniosę cię w pył.

Lennon stanęła po przeciwległej stronie stołu, pochyliła się i oparła przedramiona o krawędź stołu.

Kurwa mać.

Miała głęboki dekolt, pozostawiający niewiele pola dla wyobraźni. Jej ciężkie piersi kołysały się nad łuzą, do której celowałem.

– Śmiało, kowboju! Strzelaj.

– Mam na imię CJ.

Błysnęła w moją stronę szerokim uśmiechem.

– Nie pytałem cię o imię.

Parsknąłem kpiącym śmiechem.

– Pomyślałem, że będziesz chciała zapamiętać, kto cię pokonał.

Paskudnie chybiłem.

Lennon klasnęła językiem.

– Pycha kroczy przed upadkiem. – Wyczyściła stół, umieszczając w łuzie bilę z numerem osiem.

– Może zagramy do trzech...? – zaproponowałem.

Okrążyła stół, stanęła przede mną i przerzuciła włosy przez jedno ramię.

– Może przestaniesz się nad sobą użalać i zapłacisz? – Podniosła poobijane pięści. – Wiesz, co się stało z twoim poprzednikiem.

Z uśmiechem wydobyłem portfel z tylnej kieszeni dżinsów.

– Tak, paniusiu.

– No i mamy wielką trójkę. Wy, kowboje, jesteście takimi dżentelmenami! Bardzo bolało, przez tak długi czas powstrzymywać się przed nazwaniem mnie „paniusią”?

Zahaczyłem palec o jej szlufkę i przyciągnąłem ją do siebie. Z jej ust wyrwało się cudne westchnienie.

Powoli wsunąłem zwinięte w rulon banknoty między jej piersi, choć nie odważyłem się dotknąć jej skóry.

– Nie jestem dżentelmenem.

Spuściła wzrok, obserwując każdy mój ruch.

– Jesteś pewien...?

– Pozwól, że kupię ci drinka.

– Właśnie tak mówią dżentelmeni.

Cholera. Podobała mi się jej zadziorność.

– Piwo czy alkohol wysokoprocentowy?

– Whiskey. Czysta.

– Zaraz wracam.

Prychnęła, odpychając się od stołu.

– Żebyś mógł dosypać mi czegoś do drinka? Nie, dziękuję.

Wskazałem głową w stronę baru.

– Powiedz, żeby dopisała do mojego rachunku. Ja rozejrzę się za stolikiem.

Lennon uśmiechnęła się szeroko.

– Nie masz ochoty na jeszcze jedną rundkę? Boisz się, że stracisz wszystkie pieniądze?

Parsknąłem cichym śmiechem.

– Wiem, kiedy się wycofać.

Lennon oddaliła się pewnym krokiem, a ja usiadłem na wysokim stołku barowym. Stolik był usytuowany na obrzeżach baru, ukryty w cieniu zaraz obok zaciemnionego ringu z mechanicznym bykiem.

Bar tętnił życiem, ale ja czułem się tak, jakbym obserwował nabuzowany tłum z innego wymiaru.

Lennon się odwróciła. Jej przypominające sierść zebry włosy zafalowały, gdy z drinkiem w dłoni rozejrzała się dokoła. Gwizdnąłem ostro i uniosłem rękę, a ona dostrzegła mnie i podeszła.

– Jak się czujesz bogatsza o siedemdziesiąt pięć baksów? – zapytałem.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem, zgrabnie wskazując na stołek obok mnie. Usiadła tak blisko, że nasze nogi się stykały.

– Całkiem dobrze. Jak się czujesz po tym, gdy przegrałeś, choć tak bardzo starałeś się mnie rozproszyć?

Położyłem rękę na jej udzie i lekko ścisnąłem.

– Nie narzekam.

Lennon upiła łyk.

– Daj mi znać, jeśli jeszcze kiedyś będziesz chciał, żeby twój portfel stał się o kilka dolarów lżejszy.

Kropelka bursztynowego alkoholu spłynęła jej z ust i spadła na dekolt. Ostrożnie starłem ją kciukiem, po czym go oblizałem. Kobieta wstrzymała oddech.

– Jesteś tutaj sama?

Jej usta znieruchomiały na krawędzi szklanki.

– Wolę nie odpowiadać.

Nie ufała mi, to było oczywiste. Nie żebym miał jej to za złe. Mądrze postąpiła, odbierając swojego drinka bezpośrednio od barmanki. A jeszcze mądrzej, nie informując mnie, czy są tu ludzie, którzy zauważą, jeśli zniknie. Szanowałem to.

– W takim razie odpowiedz na inne.

Spojrzała na mnie pytająco.

– Dlaczego tutaj dzisiaj przyszłaś?

Kolejny łyk. Kolejna kropelka whiskey w kąciku jej ust. Kolejny ruch kciukiem, tym razem w stronę jej warg. Otarłem alkohol i zlizalem go z palca.

Pochyliła się w moją stronę i odparła głębokim, zachrypniętym głosem.

– Żeby oskubać kilku naiwnych kowbojów, a przy okazji się zabawić.

– Skoro pierwszy punkt już odhaczyłaś, to teraz czas na zabawę...?

– Kto powiedział, że wygrywanie nie jest dobrą zabawą? – Pociągnęła konkretny łyk, opróżniając szklanke. – Co teraz? Zamierzasz kupić sobie drinka, pocałować mnie, czy może nadal się zachowywać, jakbyś nie wiedział, na które z powyższych masz ochotę?

Ale wyszczekana...

Chwyliłem ją za kark i przyciągnąłem do siebie, ale zamiast ją pocałować, wessałem jej dolną wargę między zęby i zacząłem delikatnie ją kąsać.

– Pozwolę ci poprowadzić ten taniec, rozrabiario. Powiesz mi, czego chcesz, a ja ci to dam jak džentelmen, za którego mnie masz.

Kąciki jej ust drgnęły.

– Zabierz mnie do korytarza na zapleczu, a ja ci powiem, kiedy masz się zatrzymać. Chętnie zadbam, żebyś dostał nagrodę pocieszenia.

Śmiejąc się pod nosem, poderwałem się ze stołka i pociągnąłem ją za sobą w głąb ciemnego korytarza.

– Nagroda pocieszenia, a niech mnie...!

Uniosła szklanke, kiedy rzuciłem ją na szorstką, ceglana ścianę. Przycisnąłem usta do jej zaciśniętych ust i wodziłem po nich, aż się rozchyliły. Jej ciało rozluźniło się, miękko mi się poddając, gdy oddawała mi kontrolę.

– Masz dobry gust, jeśli chodzi o alkohole – mruknąłem, zachłannie nabierając tchu.

Lennon się roześmiała.

– Szkoda, że nie jest taki dobry, jeśli chodzi o mężczyzn.

– Mówisz...? – Przesunąłem ręką po jej tank topie, po czym pociągnąłem za dekolt. – Z przyjemnością wynagrodzę ci wszystkie zawody miłosne.

Lennon wyciągnęła gotówkę zza stanika i wcisnęła banknoty do kieszeni. Przytknęła szklanekę z whiskey do obojczyka, po czym ją przechyliła. Ostatnie krople złotego napoju spłynęły po jej piersiach.

– Zliż to, piękniszu.





Mocno chwyciłem ją za włosy na karku i gwałtownym szarpnięciem odchyliłem jej głowę, eksponując szyję.

– Zwracaj się do mnie: „tatusiu”, rozrabiaro.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca